CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK VII. WARSZAWA, 13 LISTOPADA 1938 R. Nr 43 (282)

W sprawie artykułu o Rusi Zakarpackiej

Artykuł mój p. t. „Problem Rusi Zakarpackiej, zamieszczony w „B. P.-U." z dn. 30 ub. m., wywołał poważną replikę p. ik. w „Dile" z dn. 3 b. m., w której autor stwierdza ukraiński charakter słowiańskiej ludności Rusi Zakarpackiej i stąd wyklucza podchodzenie do zagadnienia Rusi jako do zagadnienia rosyjsko - ukraińsko - czeskiego. Zagadnienie Słowian Rusi Zakarpackiej jest zagadnieniem ukraińskim, nie mającym nic wspólnego z rusińskiem, które właśnie reprezentuje tam nie prorosyjskość, lecz miadiarofilizm. Stąd, pisze p. ik., wysuwanie sprawy moskiewskiego niebezpieczeństwa na Rusi Zakarpackiej jest bezpodstawne.

W odpowiedzi na powyższe stwierdzić muszę co następuje:

Artykuł mój ukazał się w „B. P.-U." z datą 30 października, złożony zaś był już 27 października, gotowy zaś numer „B. P.-U." wysłany został na pocztę 28 października. Ukazał się więc w czasie, w którym prasa ukraińska, podając o składzie rządu Rusi Zakarpackiej z Brodijem na czele nie deklarowała swego negatywnego stanowiska do moskalofilskiej *większości* tego rządu i nie wyrażała żalu z powodu zajęcia przez Ukraińców dwóch *podrzędnych* stanowisk w rządzie. Część zaś prasy ukr. wręcz entuzjazmowała się tym składem rządu. Entuzjazm emigracyjny prasy rosyjskiej zbiegał się tu z entuzjazmem części prasy ukraińskiej. Jeśli do tego dodamy to, co bardzo wstydliwie podał w swym reportażu w „Nedili" red. Holian, pisząc o symbiozie sztandarów żółtobłękitnych z trójkolorowymi czarnosecinno - rosyjskimi w Użhorodzie, manifestującym na rzecz autonomii itp., to zrozumiałe się stanie nasze stanowisko wobec zagadnienia Rusi, zajęte na łamach „B. P.-U".

Zwłaszcza, że obawialiśmy się recydywy części społeczeństwa ukraińskiego do tych tendencyj, jakie reprezetował Petruszewicz, jakie w inny sposób i w innym czasie zamanifestował Panejko, lub te, które dziś w ostatnim tomie sprawozdań z unijnych zjazdów reprezentuje ks. Kostelnyk.

Dlatego nie jest specjalnym argumentem twierdzenie, że jeśli Ukraińcy lwowscy nie dostrzegają moskalofilskiego niebezpieczeństwa na Rusi Zakarpackiej ,to znaczy, że tego niebezpieczeństwa tam nie ma. Wielu Ukraińców lwowskich nie dostrzega niebezpieczeństwa rosyjskiego bardzo często, składając tego liczne dowody w swej polityce zarówno w okresie 1918 — 1920, jak i w okresie przed 1929 rokiem. Znamy i pamiętamy dzieje Fedorciwów, Kruszelnickich, podróży ukraińskich do Kijowa i westchnień pod adresem sowieciarzy typu Łapińskiego.

Nie jest również żadnym argumentem ten moment, że Ukraińcy prowadzili zawziętą walkę z moskalofilami zakarpackimi. Bowiem prasa ukraińska Zakarpacia nie tylko nie prowadziła żadnej walki z moskalofilami, lecz w okresie powstawania rządu Brodija za wszelką cenę i z podziwu godną lojalnością apelowała do moskalofilów o zawieszenie wszelkich językowych i innych sporów. *Elementem, który uniemożliwił Ukraińcom na Rusi Zakarpackiej dojście do kompromisu z moskalofilami byli właśnie moskalofile.* „Nowa Swoboda" w nr z 18 ub. m. pisze:

„widzimy żeśmy się mocno pomylili. Russkije wykorzystali naszą pomoc w stworzeniu władzy i z wdzięczności za to, że *Ukraińcy zgodzili się oddać im najważniejsze portfele ministerialne*, oni wydają ulotki „biej Ukraincew Czużincew"...". Czy to ma być dowodem, jak Ukraińcy walczą z moskalofilizmem? Przeciwnie, to Moskale walcząc z Ukraińcami kurują ich od stałych recydywów do jedności.

Ponadto obawialiśmy się niezwykle i tego momentu, że pewne coraz mniej miarodajne i wpływowe czynniki niemieckie, chorujące na zadawnioną chorobę rusofilizmu i hołdujące zasadzie „biej Żidow i spasaj Germaniju i Rasiju", mogą tam sztucznie ten prąd

„sotrudniczestwa małorusko - rosijskawo” podtrzymać i utrwalić. Zaś fakt odległości Rusi Zakarpackiej od Rosji i bliskość tego kraju do Polski mogą podziałać tu jako moment usuwający wszelką możliwość konfliktów rosyjsko - ukraińskiego, natomiast wysuwać na czoło i rozpracowywać ideologię współpracy ros. - ukraińskiej.

Zapytujemy, czy w świetle tych obaw, uzasadnionych stanem rzeczy, jaki panował w połowie ub. miesiąca, nie są zrozumiałe nasze wywody, które w nowych warunkach, stworzonych przez nielojalność Russkich, umożliwiły p. ik. napisać artykuł polemizujący z moimi wywodami?

w. b.

Ś. p. generał W. Zmijenko

(Wspomnienie pośmiertne)

W osobie ś. p. generała Wsewołada Zmijenki zeszedł do grobu człowiek, który położył ogromne zasługi w walce o niepodległość Ukrainy.

Nie omylimy się, jeżeli powiemy, że Ukraina była treścią jego życia i całą jego działalność, czy to jako oficera i dowódcy, czy też działacza emigracyjnego, była zawsze i wszędzie prowadzona pod kątem widzenia interesów ukraińskich.

Najgłówniejszą bodaj rysą charakteru zmarłego generała, która uwydatniała się od najmłodszych lat jego życia, była wielka aktywność i pracowitość. Już jako młody oficer w armii rosyjskiej, od pierwszych lat służby rozpoczyna żmudną pracę nad sobą, gotując się do wstąpienia do akademii sztabu generalnego. Cała atmosfera ówczesnej służby wojskowej, szczególnie w małych garnizonach, nie sprzyjała takiej pracy, wciągając zazwyczaj młodego oficera do beztroskiego, nieraz wprost hulaszczego trybu życia.

Młody oficer, posiadający niewątpliwe zdolności i ambicje, nie poddaje się jednak zgubnemu wpływowi otoczenia, uparcie pracuje i już po kilku latach widzimy go wśród słuchaczów akademii sztabu generalnego w Petersburgu.

Wybucha wojna światowa. Wymarsz w pole z pułkiem, dowodzenie kompanią, rana — potem praca w sztabie korpusu.

Na wiosnę r. 1916 widzimy Zmijenkę, jako adiutanta w sztabie 39-go korpusu. W tym to czasie miałem okazję osobiście się zetknąć z ówczesnym kapitanem. Było to w chwili rozpoczęcia się wielkiej bitwy (tak zw. ofensywy gen. Brusiłowa) w maju 1916 r. Przyszedł do nas, na nasz punkt obserwacyjny w pierwszej linii okopów, tuż koło szosy Klewań — Kiwerce, w momencie największego natężenia ognia artyleryjskiego, przed samym wyruszeniem do ataku.

Nie było w nim nic z tego specyficznego „sztabowego”; był pełen optymizmu i życia.

Następuje rok 1917, rok rewolucji i przemian w armii rosyjskiej, coraz częściej zdarza się spotykać z kapitanem (a potem podpułkownikiem) Zmijenką, który w pierwszych dniach deklaruje się jako Ukrainiec. W korpusie rozpoczyna się praca nad tworzeniem jednostek ukraińskich, względnie nad ukrainizacją już istniejących rosyjskich. Od razu napotykamy na przeszkody ze strony rosyjskiej „rewolucyjnej demokracji” i tu niemałą pomoc okazuje nam podpułkownik Zmijenko, ułatwiając zadanie nam, młodym i niedoświadczonym oficerom, nieraz tracącym głowę wśród tego rewolucyjnego chaosu.

W końcu 1917 r. widzimy ppułk. Zmijenkę już w jego mieście rodzinnym — Odesie, gdzie od razu bierze się do organizowania „dywizji hajdamackiej”, pełniąc funkcję szefa sztabu. Wtedy to rozpoczyna on zbrojną walkę z rosyjskimi bolszewikami, którzy starają się opanować Odesę, co im na krótki czas się udaje.

W Odesie upływa i dalszy okres służby i pracy podpułk. Zmijenki, już za czasów hetmana, w sztabie chersońskiego korpusu, którego staje się szefem sztabu.

Odesa — to teren szczególnie niewdzięczny i trudny dla pracy organizacyjnej. Miasto na wpół międzynarodowe, olbrzymi port i zbiorowisko podejrzanych indywiduów wszelkiego autoramentu. Przychodzi okres powstania przeciw hetmanowi, opanowanie Odesy przez wojska respublikańskie, a potem kontrakcja ze strony rosyjskich białogwardzistów, podtrzymywanych przez wojska Ententy. Oddziały korpusu Chersońskiego odchodzą z Odesy. A z północy idzie nawała innych Rosjan — czerwonych, którzy opanowali Kijów i, wbiwszy klin w armię ukraińską, odpychają południową jej część w kierunku granicy rumuńskiej. Oddziały zgrupowane w rejonie st. Razdzielna tworzą w tym czasie południowo - wschodnią grupę wojsk, na czele której staje ataman Zmijenko. Trudno sobie wyobrazić ten chaos i zamieszanie, które panowały wtedy w okolicach Odesy. Kogo tam tylko nie było!... Rosyjscy ochotnicy (biali), Francuzi, Rumuni, Grecy, ukraińskie wojsko republikańskie, bolszewicy, powstaniec Grigoriew (który niewiadomo po czyjej był stronie).

I w tym zamieszaniu trzeba było wyprowadzić oddziały z matni i uzyskać zgodę władz rumuńskich na przejście przez terytorium Rumunii. Jeżeli to się odbyło bez katastrofy, to niemała w tym zasługa ówczesnego atamana Zmijenki, którego zmysł orientacyjny nieraz ratował sytuację.

Następuje przemarsz, a raczej przewóz, oddziałów ukraińskich przez Rumunię do Zaleszczyk i znów trzeba śpieszyć na front, bo bolszewicy opanowali już Płoskirów. Widzimy więc pułkownika Zmijenkę jako szefa sztabu 1 dywizji w korpusie Strzelców Siczowych, jednej z najlepszych jednostek armii ukraińskiej w r. 1919.

Całe lato i jesień przechodzą wśród walk bez przerwy i wytchnienia, z początku z bolszewikami, później z nowym wrogiem — z denikinowcami. Armia ukraińska, bez amunicji, bez odzieży, dziesiątkowana przez tyfus, odchodzi do Starokonstantynowa. Tu następu-

je rozwiązanie korpusu Strzelców Siczowych i pułk. Zmijenkę znajdujemy wkrótce w Polsce w obozie dla internowanych.

Na pierwszą wieść o konwencji polsko - ukraińskiej staje najaktywniejszy element do pracy nad formowaniem oddziałów ukraińskich na terytorium Polski. I tu nie brak pułk. Zmijenki. Jest on pierwszym pomocnikiem pułk. Bezruczki przy formowaniu 6-ej dywizji ukraińskiej, która wkrótce wstępuje do Kijowa.

Do końca roku 1920 pułk. Zmijenko pełni funkcję szefa sztabu tej dywizji — aż do czasu zakończenia wojny i przejścia armii ukraińskiej na terytorium Polski.

Widzimy później generała Zmijenkę w obozach internowanycn. I tu nie opuszcza go wrodzony optymizm i wiara w lepsze jutro. Z zapałem oddaje się pracy nad kształceniem oficerów, wykłada na kursach sztabu generalnego, później pracuje nad organizacją związku b. kombatantów armii Ukraińskiej Rep. Ludowej. W r. 1925 przystępuje do grona osób, które podjęły się zbierania i uporządkowania materiałów historycznych z czasów walk o niepodległość Ukrainy. Powstaje T-wo Ukraińskie Wojenno - Historyczne, które rozwija się w instytucję, obejmującą całokształt historii wojska ukraińskiego. Gen. Zmijenko był tam długoletnim wice-prezesem, a ostatnio prezesem.

Przebywając w Warszawie, gdzie znajduje się jedno z największych skupień emigracji ukraińskiej, nie mógł gen. Zmijenko przejść obojętnie obok kwestii organizacji emigrantów. Jego aktywny, ekspansywny charakter pchał go do pracy społecznej i od kilku lat był on prezesem warszawskiego oddziału Ukr. Centr. Komitetu, jednoczącego ukraińską emigrację na terenie Warszawy.

Na każdym polu pracy nie opuszcza go optymizm. Nikt, zdaje się, nie widział go posępnego, złamanego na duchu, choć los nie szczędził mu ciężkich ciosów.

Umarł niespodziewanie, po dwutygodniowej zaledwie chorobie, w pełni sił duchowych i fizycznych, do ostatniego dnia życia nie przestając interesować się sprawą dla niego najbliższą i najdroższą — Ukrainą.

Emigracja ukraińska niewątpliwie boleśnie odczuła odejście jednego z najaktywniejszych jej członków, bo trudno doprawdy znaleźć człowieka, który by z takim poświęceniem i zaparciem się siebie oddawał się pracy. Wpisał się we wspomnienia rodaków jako dobry żołnierz i nieskazitelny człowiek.

J. N.

Stefan Kuryłło

Od Małorosji do Mitteleuropy

1.

Naród ukraiński ma znaczne możliwości rozwojowe we wszystkich kierunkach: państwowym, gospodarczym, kulturalnym. Należy do rasy zdolnej i predysponowanej do spełnienia wielkich zadań. Nie posiada tradycyj tak odwiecznych i tak szacownych, jak mieszkańcy dolin nadreńskich, czy nadsekwańskich, reprezentuje za to wielki rozpęd biologiczny, na który bodaj że nie stać już tamte wysilone i starzejące się zwolna narody. Młodość historyczna, biologiczna prężność, pomnożone przez takie czynniki, jak żyzny czarnoziem, rudy żelazne, sól, wełnę i tytoń, oto okoliczności, dające poważny handicap w wyścigu narodów do potęgi.

A jednak naród ukraiński jest narodem niepaństwowym, przy czym faktu tego nie da się w żaden sposób wytłumaczyć wyłącznie niekorzystną jego sytuacją geopolityczną i historycznymi wypadkami, podobnie jak upadku Polski w wieku XVIII niepodobna tłumaczyć jedynie fatalnymi okolicznościami. Na okoliczności mogą się powoływać narody małe i bezsilne wobec kataklizmów dziejowych (exemplum Ormianie); naród zamieszkujący obszar równy Niemcom i Francji, razem wziętych, a liczbą przewyższający Polaków i Włochów, nie ma prawa przerzucać własnych win na historię i swoich sąsiadów. Jeśli Ukraina nie istnieje dziś, jako czynnik samodzielny i świadomie rzucający swój głos na szalę wypadków, ma to do zawdzięczenia w znacznej mierze błędom historycznym, wynikłym z swoistej narodowej mentalności i politycznemu niedorozwojowi przodującej warstwy narodu w decydujących momentach. Rozumieją to dobrze sami Ukraińcy i można żywić tylko szacunek do tych wysiłków, które dążą do przekształcenia i przepalenia duszy i charakteru swego narodu. Z drugiej strony, tym jaskrawiej widać stare błędy i wpadanie w dawne nałogi tradycyjnej już samobójczej anarchii metapolitycznej. Nie chodzi tu bynajmniej o wykrzywianie się pod adresem Ukraińców, ani o tyleż łatwe, co bezcelowe wytykanie grzechów i błędów; ostatecznie wszystko to, co piszemy w sprawie ukraińskiej, jest odbiciem własnych niepokojów i trosk, a z Ukrainą wiąże nas i łączy właśnie to wszystko, co nas musi jak najżywiej obchodzić, jako Polaków. Obydwa narody związane są ze sobą tysiącem węzłów geograficznych, etnograficznych, gospodarczych, historycznych i kulturalnych; co więcej, obydwa narody mają te same zadania wobec wspólnego wroga, przy czym nasilenia ich nieprzyjaźni i wrogości pozostają w stosunku wprost proporcjonalnym do wzrostu potęgi tego ostatniego: im bardziej Lach nastaje na Rusina i *vice versa*, tym więcej pieczonych kasztanów wygarniają z pieca polsko - ukraińskiej nieprzyjaźni zaprawione w rabunku ręce moskiewskiej opryczyny. „Polska upadła i was przygniotła" — napisze kiedyś Taras Szewczenko, a w ileś tam lat później odezwie się echo tych słów w „Liście do ukraińskiej inteligencji": „*dokil stojały my za Polszczu, pid piatoju u Lacha izwiwałas Moskwa, a jak poczały stojaty za Moskwu, stała todi Polszcza piszczaty pid piatoju u Moskala*"...

Oczywiście, każdy naród myśli i działa sam za siebie i nie potrzeba mu cudzych rad i wskazówek. Myśl polityczna ukraińska z najwyższą niechęcią zbliża się do problematu: z Moskwą, czy z Polską, Perejasław, czy Hadziacz? — starając się przeskoczyć nad całym splotem zagadnień i okoliczności, zmuszających ją do wyboru. Zdaję sobie dobrze sprawę z tego, że nie jesteśmy zbyt pociągający w roli ewentualnego oblubieńca, są nawet tacy Ukraińcy, którzy politycznie sprowadzają nas i Moskwę do jednego mianownika, *a jednak wszystko to nie zmienia konieczności wyboru.*

2.

Gdy się ma przed sobą dwie alternatywy, z których nawet lepsza zbytnio nie dogadza, zaczyna się poszukiwanie trzeciego wyjścia. W swoim czasie O. U. N. wydawało się, że to trzecie wyjście już znalazło. Romantyczna mentalność dziewiętnastowiecznego Polaka kazała mu skierowywać swe marzenia pod adresem Francji, bonapartyzmu, demokracji i ruchów rewolucyjnych; w chwili przecież, gdy przyszła wojna narodów legiony Piłsudskiego nie prawowały się z Berlinem o Wrześnię i Hakatę, ruszyły w pole przeciw głównemu wrogowi, a sam Piłsudski potrafił w sprzyjających okolicznościach pójść na normalizację stosunków polsko-niemieckich i przeprowadzić ją wbrew t. zw. instynktowi znakomitej większości społeczeństwa.

Cóż mówi mentalność współczesnego, przeciętnego Ukraińca, więcej — ukraińskiej ulicy... Nie byłoby to może tak ważne, bo ulica rzadko ma rację, gdyby nie smutny dla obydwu stron fakt, że emocje ulicy znajdują dostęp do gabinetów publicystów, polityków i myślicieli, którzy tracą wówczas krytycyzm, poczucie wiary, dystans i resztki obiektywizmu.

W listopadowym numerze „*Wistnyka*" znajdujemy artykuł p. t. „Przed rozpadnięciem się imperium", w którym ukryty pod inicjałami autor utrzymuje, że jedynym czynnikiem, szczerze pragnącym upadku Rosji i dążącym wyraźnie do starcia z nią, jest III Rzesza.

„Drugim czynnikiem — pisze p. O. W. — pretendującym do wzięcia udziału w rostrzygnięciu rosyjskiego problemu, jest tak zwany „prometeizm". W związku ze stanowiskiem, które prasa „prometeuszowska" zajęła wobec wydarzeń... w Czechach... „*Diło*" (13.X. 1938) wypowiada „zdumienie", ponieważ, według pisma, „w aspekcie antyrosyjskich, prometejskich planów" — stanowisko tej prasy powinno być zupełnie inne. My nie dziwimy się stanowisku „prometeuszowskiej" prasy. Na jego podstawie można stwierdzić zupełnie niedwuznacznie, że, gdyby imperium rosyjskie zaczęło się walić, gdyby na miejscu U.S.S.R. zaczęły zarysowywać się kontury niezależnej Ukrainy — „prometejska" prasa wystąpiłaby jednogłośnie przeciw tej niezależności. Co do tego nikt, kto myśli logicznie, nie ma żadnych wątpliwości. „*Słowo Narodowe*" pisało, że trzeba zrobić tak, „aby ukrainizm nad Dnieprem nigdy już nie mógł podnieść głowy".

Sądzimy, że w głębi duszy to samo myśli i „prometejska" prasa... W ogóle ostatnie artykuły tej prasy obalają twierdzenie „Północnego Kaukazu", że „prometeizm" należy do „centralnych idei, formułujących nowy porządek rzeczy" na terenie ZSSR... Nie pomylimy się, gdy powiemy, że idea „prometeizmu" nie odegra roli aktywnego, politycznego czynnika, który by poszedł po linii wyzwoleńczych dążeń narodów w rosyjskim imperium".

Wątpię, czy od czasów puszczenia w świat wersji o spaleniu Nalewajki w miedzianym wole powiedziano kiedykolwiek tyle rzeczy absurdalnych i niesłusznych na przestrzeni kilku krótkich zdań. Ale nie o dyskusję z „*Wistnykiem*" tu chodzi i nie o przeciąganie w nieskończoność sporów o tym, jak powinna się była prasa „prometeuszowska" zachować w konflikcie czechosłowackim, aby uniknąć tylu przykrych uderzeń i posądzeń. Skoro „prometeizm", dla pewności ujęty wzorem „*Robotnika*" i „*ABC*" w cudzysłów [1]), nie odpowiada „*Wistnykowi*", cóż mu właściwie pozostaje?

Okazuje się, że pozostają mu na pociechę słowa Churchilla, który kiedyś twierdził, że „Niemcy mogłyby wygrać wojnę światową, gdyby, zadowoliwszy się defensywą na Zachodzie, skierowały wszystkie swoje siły na Ukrainę i Kaukaz..."

Dla porządku p. O. W. wymienia jeszcze Anglię i Włochy, jako potęgi, które w wyniku rywalizacji w basenie Morza Śródziemnego będą musiały zainteresować się Czarnym Morzem, wyraźnie przecież między wierszami jego artykułu prześlizguje się cicha nadzieja, że czynnikiem decydującym będą tu „heroldowie Mitteleuropy".

W ten sposób znaleziony został sposób na ominięcie alternatyw — Moskwa, czy Warszawa, Perejasław, czy Hadziacz. Wybór pada na Berlin i... Brześć Litewski. Wybór pada na Mitteleuropę, która chętnie usłucha zacytowanej porady Churchilla i nie będzie chciała ominąć ani Ukrainy, ani Kaukazu, tłumacząc sobie te dwie nazwy bardziej zrozumiale, choć mniej romantycznie, na zboże i naftę.

3.

W tym samym zeszycie „*Wistnyka*" znalazł się artykuł p. Zmunczyło pod wiele mówiącym tytule „O małorosyjskości".

Autor przestrzega przed zbytnim optymizmem tych, którzy o wiele zawcześnie złożyli do grobu „kompleks małorosyjskości" i twierdzi, że „małorosyjskość, biorąc to pojęcie w jaknajszerszym sensie, jest jedną z zastarzałych historycznych chorób narodu... *Polityczna i kulturalna* (najczęstsza i najbardziej jaskrawa) małorosyjskość to tylko widoczne objawy małorosyjskości *psychicznej*, która gnieździ się od wieków i podtacza nasz narodowy charakter...

W dzisiejszej sowieckiej rzeczywistości choroba małorosyjskości odpowiednio zmodyfikowana i umiejscowiona, istnieje po dziś dzień. Nie napróżno sowiecki aparat ZSSR na Ukrainie nastawiony jest specjalnie na kultywowanie małorosyjskości.

...Choroba małorosyjskości jest od wieków *chorobą ukraińskiej elity*... Instynkt narodowy w słabej intelektualnie warstwie włościańskiej może *spać* ale nigdy nie będzie w niej całkowicie *sparaliżowany* i nie ulegnie całkowitej atrofii, jak to często się zdarza z przedstawicielami warstwy intelektualnej. *Małorosyjskość to choroba par exellence inteligencka.*

...Wykwitem tej... małorosyjskości i jej przeintelektualizowanym ideologiem, jest symboliczna dla małorosyjskości postać znanego kijowianina... Szulgina. ...Jego „ideologia" jeszcze i dziś posiada swoje „masy" „Russkija" ze Lwowa i okolic, „maładyje czeławieki" z Pińska i Ostroga, staroświeccy „batiuszki" i „matuszki" z Wołynia..., rosyjscy sztabs-kapitanowie na emigracji, wszystko to reprezentuje zjawisko „szulginizmu"...

...Za plecami politycznej małorosyjskości logicznie wyrasta złowróżbna mara Perejasławia. Małorosyjskość kulturalna — nieubłaganie skazuje na bezpłodną krętaninę w zaklętym kole kulturalno - historycznej bezwyjściowości.

I nie tylko jej trzeba się przeciwstawić, ale i tym „prądom" w samym ukrainiźmie, które wysuwają i kanonizują takich — czasem kulturalnych, kiedyindziej politycznych — zwolenników ZSSR. — jak niedawno jeszcze „nowoszlachowcy", jak Winniczenko, Lubczenko, jak Tyczyna, czy Sosiura... To gangrena, znacznie niebezpieczniejsza od szulginizmu".

Małorosyjskość uderza więc w same podstawy bytu narodowego i ona sama jedna wystarcza, aby uniemożliwić traktowanie Polski i Moskwy w jednakowy, czy choćby podobny sposób.

Zasugerowani i sami siebie sugerujący *równoważnym* niebezpieczeństwem ze strony polskiej, Ukraińcy skłonni są zbyt często do szkodliwej i dziecinnej optymizacji na tematy sowiecko - rosyjskie, co musi budzić niezbyt wesołe refleksje. I w tym i w innych wypadkach nawet najpoważniejsze pisma i najwytrawniejsi publicyści zajmują stanowiska, tak niekiedy naiwne i dziecinne, że aż ciśnie się na usta rosyjskie zgryźliwe powiedzenie: „*morda w krawi, no kriczy: wictoria!*"

[1]) Żartowniś miałby świetne pole do popisu przy takim pikantnym zestawieniu: tow. Czapiński — Korolec — Doncow, a wszyscy razem: huzia na prometeizm. Niestety, to zestawienie ma swoją smutną wymowę i bynajmniej nie usposabia do śmiechu.

W tych warunkach Ukraińcy nie bardzo mogą sobie pozwolić na zbyt przewlekłe czekanie, ponieważ każdy dzień przynosi im niezaprzeczalne straty w terenie. P. Zmunczyłło zwraca uwagę na wielką ilość ukraińskich nazwisk wśród sowieckiej arystokracji, w literaturze, lotnictwie, wojsku, wśród stachanowców i generałów, oraz niemniejszą ilość owych *enków* w szeregach *rosyjskiej emigracji.* I taką z tego wyciąga niewesołą konkluzję: „skoro małorosyjskość wciąż jeszcze kwitnie i poza granicami Sowietów, *a więc bez przymusu, bujniej i głębiej, niż w ZSSR.*, nie można przejść nad tym zjawiskiem do porządku dziennego, jak nad czymś przypadkowym".

4.

Położona nad trudnym do odkorkowania Czarnym Morzem, otwarta szeroko na wszystkie strony, podstawiona pod uderzenia z północy, musi Ukraina liczyć się przede wszystkim z dwoma sąsiadami, Rosją i Polską. Pójście z Rosją — to Perejasław, a w dalszej konsekwencji, programowa małorosyjskość i dyktatura szulginizmu. Pójście z Polską utrudnione jest przez mylną politykę i wzajemne urazy; w danym wypadku dla „*Wistnyka*" Polska to „prometeizm", a ten ostatni nie budzi w nim zaufania.

A więc Mitteleuropa. A więc niepodległa Ukraina, wrogo nastawiona wobec Rosji i Polski, szukająca oparcia w Niemczech.

Wydaje się, że obydwie strony niedoceniają się, na wzajem. Polacy nie doceniają wagi zagadnienia ukraińskiego, Ukraińcy nie doceniają siły państwa polskiego i jego znaczenia w momencie decydującej rozgrywki. Nie chcą zrozumieć, że mobilizowanie się przeciw wszystkim sąsiadom jednocześnie jest w ogóle prawie niemożliwe, a w każdym razie wymagałoby większej zwartości, organizacji i determinacji zwłaszcza, niż to wykazują dzisiejsi Ukraińcy. Błędy, popełnione przez politykę naszą w kwestii ukraińskiej, utrudniają sytuację tych Polaków, dla których istnienie niepodległej Ukrainy jest gwarancją normalizacji stosunków na Wschodzie Europy, przeprowadzonej zgodnie z polską racją stanu. Kiedy nienawiścią do wszystkiego, co polskie, dyszy jakiś tygodniczek, ukazujący się w Saskatschewan, czy San Paulo, można nad tym boleć, trudno tego nie zrozumieć; ale od „*Wistnyka*" wolno wymagać, aby ciężko układające się współżycie polsko - ukraińskie i emocje stąd wynikłe nie były jedynym źródłem koncepcji publicznych.

Nie nawracamy „*Wistnyka*" na gorącą miłość do Polski, czy też ideologii prometejskiej, zwracamy mu jedynie uwagę, że licytacja w angażowaniu się w rozgrywkę przeciw „prometeizmowi" i w pryncypialne demaskowanie każdego odłamu myśli polskiej, zajmującej się kwestią wschodnią, zaczynają nabierać cech *ideé fix*, uporczywego urazu, szkodliwego i bezpłodnego, jak każdy zresztą uraz.

„Ukraina" — pisze w cytowanym artykule O. W. — „uważać będzie za równoległe do własnych dążeń tylko te siły, które stają na stanowisku niezależności Naddnieprza, które ustosunkowują się jednakowo wrogo do białej i czerwonej Rosji i które nie sięgną ani po ukraiński Krym, ani po ukraińskie brzegi Czarnego Morza — „naszego morza".

Z zestawienia powyższych cytatów, nadziei i zastrzeżeń wynika, że to właśnie Niemcy, a nie Polska są naturalnym wrogiem każdej Rosji, że to właśnie Polsce roją się zamachy na „ukraińskie morze i ukraiński Krym", natomiast idea Mitteleuropy nie ma nic wspólnego z tymi zagadnieniami.

Postawa wewnętrzna, która w karykaturalnej swojej formie doprowadziła do tego, że Tadeusz Hołówko zginął od skrytobójczej kuli, podczas gdy morderca Petlury nie tylko zmarł śmiercią naturalną ale przez parę lat jeździł bezkarnie po całej Europie z odczytem p. t. „Jak zabiłem atamana Petlurę", ta samobójcza, złowroga mentalność, równie szkodliwa dla Ukrainy, jak i dla Polski, bróździ po stronie ukraińskiej nie mniej, niż po stronie polskiej staroendecka, prorosyjska, antyukraińska orientacja ślepców i strusi politycznych. Stąd płynie dyskwalifikowanie prometeizmu, skąd „małorosjanin" staje się namiętnym wielbicielem legendy o Mitteleuropie. Oczywiście, w sytuacji, w jakiej znalazł się dziś naród ukraiński, każda brzytwa wydaje się deską ratunku; nie zmienia to faktu, że atakowanie ideologii prometejskiej kompromitowanie jej i sprowadzanie do wspólnego mianownika z najskrajniejszą endecją, jest w ostatecznej konsekwencji spychaniem Polski do obozu zdecydowanie wrogiego ukrainizmowi, a więc wodą na młyn wszechrosyjski. Andruszów — to symbol nie wiele ponętniejszy od Perejasławia. W tej sytuacji, jaka się zaczyna wytwarzać, „prometeizm" otrzymuje ciosy ze wszystkich stron; w imię „demokracji" atakuje go lewica, w imię Polski panowie endecy, w imię Ukrainy Ukraińcy, uskrzydleni wizją „heroldów Mitteleuropy".

To ostatnie jest właśnie najdziwniejsze. Perejasław i Andruszów znaczą dla Polski bardzo wiele, ale dla Ukrainy niemal wszystko.

Jakże nie wiele zmieniło się po obu stronach bezsensownie gromadzonej barykady od czasów Kulisza! „*Siedzi zawzięty Rusin ze swoim lutym, tysiącletnim wrogiem, Lachem, w ciasnym przesmyku między dwoma morzami i przez wieki pomyłek i błędów wytworzona wściekłość popycha ich obu do szaleństwa. Jak dwa lwy, przed którymi drżał niegdyś groźny dla całego chrześcijaństwa Bosfor — z wielkiego żalu za tym, co było i minęło, z wielkiej rozpaczy przed tym, co zapewne ma jeszcze być, rozdzierają teraz jeden drugiemu piersi aż do serca i spozierają krwawymi oczami złości na uciechę wspólnych swoich wrogów. Na tę ohydną walkę tracą swoje ostatnie siły, ostatnie swe zasoby i jak gladiatorzy przed zbiorowiskiem rzymskich narodów, wzajemnie gotują sobie śmierć, którą nie będzie się chwalił żaden z ich potomków*".

Jan Lipowiecki

Nad czym obradowała Najwyższa Rada ZSSR?

W sierpniu r. b. odbyła się w Moskwie 2-ga sesja Najwyższej Rady ZSSR.

„Najdemokratyczniejszy w świecie parlament" sowiecki w tempie iście amerykańskim, bo w terminie zaledwie kilkudniowym, przyjął kilka ustaw, „mających ogromne znaczenie dla dalszego rozkwitu, wzmocnienia i obronności ojczyzny socjalistycznej".

Wśród głównych zagadnień, które figurowały na porządku dziennym 2-ej sesji Rady, znajdowały się takie zagadnienia, jak budżet państwowy ZSSR. na 1938 rok, jak organizacja sądownictwa sowieckiego, sprawa obywatelstwa sowieckiego, podatek od koni w gospodarstwach indywidualnych, ogólnozwiązkowa wystawa gospodarki wiejskiej i in.

Sowiecki budżet państwowy na 1938-y rok, który po stronie dochodów zamknięto sumą 132,6, a po stronie wydatków — 131,1 miliardów rb, został spóźniony o całe osiem miesięcy i pokazał, iż rząd sowiecki doskonale daje sobie radę i bez tej ustawy „parlamentu sowieckiego".

W tych warunkach sowiecki budżet państwowy miał zadanie przede wszystkim propagandowe i debaty nad budżetem miały pokazać, iż w każdej jego cyfrze zawarta jest „troska partii i rządu o naród sowiecki" [1]) i że w sowieckim budżecie państwowym „wszystkie zasady materialne skierowane są ku zwiększeniu bogactw ogólnonarodowych, ku podniesieniu poziomu materialnego i kulturalnego mas pracujących i ku wzmocnieniu obronności Związku Sowieckiego... [2])".

Odmienna struktura polityczno - gospodarcza Sowietów, jak też i włączanie do budżetu państwowego wszystkich wydatków inwestycyjnych, obrotowych środków przedsiębiorstw sowieckich, miejscowych budżetów republik sowieckich itp. — sztucznie rozbudowuje państwowy budżet ZSSR. Ustawiczny spadek wartości nieustabilizowanego rubla sowieckiego udaremnia porównanie retrospektywne. Mimo to, szeroko popularyzowane przez prasę debaty nad budżetem sowieckim miały również za cel pokazanie masom sowieckim, iż na tak rozbudowany budżet państwowy może pozwolić sobie tylko ZSSR i że „panowie kapitaliści nie uważają za potrzebne przedstawiać swym parlamentom zagadnienia budżetu państwowego... [3])".

Dla podkreślenia, iż budżet ZSSR. posiada tendencję „wybitnie pokojowe", wydatki związane z obroną ZSSR. zostały w nim uwidocznione w wysokości tylko... 27 miliardów rb. Na ogólnym tle tegorocznego sztucznie rozbudowanego budżetu sowieckiego daje to 20% wszystkich wydatków. Niedostateczna przejrzystość, która cechuje tegoroczny budżet sowiecki, wskazuje jednak iż ta kategoria wydatków sięga tu sumy o wiele poważniejszej.

Zjawienie się na porządku dziennym 2-ej serii Rady ustawy o organizacji sądownictwa sowieckiego należy zawdzięczać przede wszystkim palącej potrzebie „przywrócenia zaufania narodu" do sądów sowieckich i dostosowania ich działalności do nowej i „najdemokratyczniejszej" kostytucji ZSSR.

Pomijając strukturalne szczegóły nowej organizacji sądów sowieckich, chcemy jednak podkreślić ten główny moment, który w dotychczasowych sowieckich praktykach sądowych wywierał decydujący wpływ na wspomnianą utratę zaufania mas do „szlachetnej pracy sędziego sowieckiego", nawiasem mówiąc, w 60% nie posiadającego odpowiedniego wykształcenia zawodowego [1]). Tym momentem jest „jakość wyroków" sądowych w ZSSR, które to wyroki „skazywały osoby zupełnie niewinne lub też osoby, które popełniły przestępstwa nieznaczne, ale nie reagowały na czyny rzeczywistych przestępstw".

Skonstatowanie tego faktu na 2-ej serii Najwyższej Rady ZSSR., która w swej krytyce rzeczywistości sowieckiej okazała się więcej niż wstrzemięźliwą, zasługuje na szczególną uwagę.

Ustawa o obywatelstwie sowieckim, którą prasa sowiecka określa jako „najbardziej rewolucyjną ustawę o obywatelstwie w historii ludzkości [5])", jest dalszym krokiem w tworzeniu „jednej ojczyzny sowieckiej" i „jednego narodu sowieckiego". Dla wszystkich obywateli bowiem, niezależnie od ich przynależności do tej lub innej republiki sowieckiej, ustanawia ona „jedyne ogólnozwiązkowe obywatelstwo [6])".

Ciekawe jest ogólne podkreślanie na łamach prasy sowieckiej § 3-go owej ustawy, który mówi, iż przy nadawaniu obywatelstwa obcokrajowców w ZSSR nie odgrywają żadnej roli względy narodowe i... rasowe. Jest to niedwuznaczny kamyczek rzucony w ogródek faszystowski.

Nie wykraczająca na pozór poza ramy zwykłej ustawy o charakterze fiskalnym, ustawa o państwowym podatku od koni w gospodarstwach indywidualnych posiada jednak głębsze znaczenie i ma się przyczynić „do dalszego wzmocnienia ustroju kołchoznego" w ZSSR.

Rzeczywiste powody, które powołały do życia ową ustawę, uwidocznione są w jej treści, gdzie między innymi czytamy: „konie w gospodarstwach indywidualnych zwykle są wykorzystnywane nie do prac we własnym gospodarstwie rolnym, lecz poza własnym gospodarstwem i w celach spekulacyjnych [2])". Należy dodać, iż z tego rodzaju usług indywidualistów, za odpowiednim wynagrodzeniem pieniężnym, chętnie korzystają odszuwające brak pogłowia końskiego kołchozy sowieckie.

Wstąpić do kołchozu z własnymi końmi, czy też płacić od koni podatek w wysokości 400 — 500 rb od pierwszego oraz 700 — 800 od każdego następnego... — to dwie drogi, które daje indywidualistom wspomniana ustawa, nie ukrywając przy tym nadziei, iż wybierze on tę pierwszą.

Nie od dziś forsuje się w Związku Sowieckim projekt ogólnozwiązkowej wystawy, która miałaby za cel „zademonstrować zwycięstwa gospodarki wiejskiej w ZSSR. [6])".

Wyznaczony na rok bieżący termin otwarcia tej wystawy został ponownie przesunięty, tym razem na 1 sierpnia 1939 roku. A przyczyny tego przesunięcia są bardzo proste: „wystawa do otwarcia w 1938-ym roku nie jest przygotowana... [6])".

Na zakończenie kilka uwag o roli USSR. na tle tych nowych

[1]) *„Izwiestia"*, 14.VIII.38 — „Biudżet kulturnawo podioma".
[2]) *„Grudok"*, 24.VIII.38 — „Zakony socjalisticzeskawo gosudarstwa".
[3]) Przemówienia Natalewicza, Burmistrenki i in.

[4]) Przemówienie W. Bukanowa.
[5]) *„Izwiestija"*, 18.VIII.38, — „Zakon o grażdanstwie ZSSR."
[6]) Przemówienie N. Chruszczowa.

ustaw sowieckich, które zostały przyjęte przez 2-gą serię Najwyższej Rady ZSSR.

Budżet państwowy USSR. został zamknięty w ramach ogólnozwiązkowego budżetu państwowego ZSSR. sumą 6 miliardów rb.

Uwzględniając ciężar gatunkowy gospodarki narodowej USSR. w sowieckim ogólnozwiązkowym organizmie gospodarczym, nie będzie trudno skonstatować, iż suma powyższa wcale nie jest proporcjonalna ani do potrzeb ludności USSR., ani do jej wymogów inwestycyjnych. Tym bardziej nie jest ona proporcjonalną do tych korzyści, jakie Związek Sowiecki czerpie z bogactw naturalnych USSR.

„Korzyści", jakie dla USSR. wypływają z ustawy o obywatelstwie sowieckim, są „namacalne". Ostre ustawy o podatku od koni w gospodarstwach indywidualnych, skierowane w pierwszym rzędzie przeciwko indywidualnym gospodarstwom USSR., które zaliczono tu do pierwszej kategorii zarówno pod względem korzyści płynących z „używania koni do celów spekulacyjnych", jak i pod względem wysokości stawek podatkowych[7]). Wystawa „zwycięstw sowieckiej gospodarki rolnej" w USSR. miała specjalne zadanie. Świadczy o tym chociażby ten fakt, iż głównym wnioskodawcą przesunięcia terminu otwarcia wystawy był M. Chruszczow, który postawił ten wniosek w imieniu grupy delegatów ukraińskich".

I to, że skolektywizowane lub też upaństwowione gospodarstwo rolne USSR. nie może się do tej wystawy przygotować — świadczy najdobitniej, iż oficjalne zapewnienia sowieckie o „zwycięskich postępach gospodarki rolnej w USSR. i jej dzisiejszy stan rzeczywisty — to szeroko rozwarte nożyce.

[7]) Przemówienie A. Ugarowa.

Sprawa ukraińska w pamiętnikach T. T. Jeża

Wydane ostatnio 3 tomy pamiętników jednego z najwybitniejszych działaczy niepodległościowych polskiego obozu demokratycznego w XIX w. pułkownika T. T. Jeża-Miłkowskiego wzbudziły duże zainteresowanie, jako niezmiernie cenny przyczynek do poznania szeregu szczegółów polskiej akcji niepodległościowej w XIX w. Nie bez pożytku będzie w paru słowach omówić tych momentów z pamiętników tego niepospolitego człowieka, które odnoszą się do *kwestii ukraińskiej.*

Jeż, pochodzący z Podola, od dzieciństwa miał styczność z ludem ruskim. Wychowany był w tradycjach daleko idącej tolerancji i równości, w zasadach zupełnej równości, bez żadnego uczucia wyższości czy pogardy.

Ze sprawą ukraińską zetknął się w sensie bardziej politycznym jeszcze w szkole, gdy przybywać zaczęli nauczyciele-Uraińcy: „*Z przybyciem Kulżyńskiego przybywać zaczęli nauczyciele rekrutowani śród młodzieży kończącej Uniwersytet Kijowski. Nauczyciele ci wartością o niebo całe przewyższali tych, których nasyłano nam dawniej. Byli to sami Malorusi zza Dniepru, ludzie młodzi i ukształceni...*" (T. I, str. 154).

W Odesie spotkał się Jeż z Józefem Kotonim, muzykiem, spolszczonym Włochem, który był podobno autorem pieśni ukraińskiej

Hej kozacze w imię Boha
Wże hołosyt w cerkwi dzwin...

Jeż brał żywy udział w spisku ukraińskim w 1847 r.; on był autorem tak statutu, jak i odezw. Szczegóły te przytoczył już prof. Handelsman w swej pracy „*Sprawa ukraińska w polityce Adama Czartoryskiego*".

Ze sprawą ukraińską znów zetknął się Jeż w Dobrudży, gdzie było osadnictwo kozackie. Śród tych Kozaków były żywe sympatie do Polski. Mówili oni do Polaków „*Sto czortiw mamu waszu, Lachy! Szczoś do was wse tak tiahne...*" (T. II, str. 74).

Wyniesione z kołyski a zaprawione dużą dozą prawdziwego sentymentu sympatie ukraińskie pułkownika Miłkowskiego nie były dla niego tylko czczą poezją. Jeż realnie rozważał możliwości walki zbrojnej z Rosją, zestawił wszystkie siły, badał ewentualności. Z tych rozważań przychodził do jedynego możliwego wniosku: że *do walki z Rosją muszą być użyte wszystkie siły. Jeż uważał Rosję za największego wroga Polski.* Gdy w r. 1859 przybył do Paryża Spasowicz, Jeż miał możność rozmowy z nim i ironicznie zapisał w pamiętniku poglądy Spasiwcza, który namawiał emigrację na ugodę z Rosją: „*Na co się Polsce spod panowania rosyjskiego wyzwalać, kiedy Polska wyższa od Rosji kulturą, potężniejsza intelektualnie i moralnie może Rosję opanować. Polska do niepodległości ma prawo wydarte i do odzyskania trudne; do opanowania Rosji ma możność, którą jej liberalizm Aleksandra II sam daje w ręce*". Oczywiście, pogląd Jeża na tego rodzaju politykę „opanowania" Rosji dzięki „liberalizmowi" Aleksandra II nie mógł być inny, jak negatywny. Zostawszy emisariuszem Rządu Narodowego na Rusi, Jeż snuć zaraz zaczął swe plany; niezmiernie charakterystyczne dla nastawienia Jeża było to, że on jednak te plany traktował nie tylko jako dywersję o znaczeniu strategicznym, ale i „*dla przemazania krwią tradycji wojen kozackich...*" (T. II, str. 421).

We Lwowie zobaczył wówczas po raz pierwszy Jeż Ukraińców ciągnących do powstania: „*Zdarzenie to pocieszającym dla mnie było, mającego na Rusi do czynienia, znaczyło bowiem, że Rusini, jeżeli przez chorujących na dyplomację lub płatnych przez Moskwę agitatorów bałamuceni nie rozumieją to czują, że losy ich ojczyzny ściśle są z losami Polski związane. Jedna ich rodzi matka...*" (T. II, str. 443).

Jak wiemy, stosunek Jeża — do sprawy ukraińskiej pozostał zawsze ten sam i w okresie którego już pamiętniki Jeża nie sięgają. Na kilka lat przez zgonem, zgrzybiały już Jeż pisał w liście do Zarządu Głównego TSL: „*Prośbę błagalną do Boga zwracam, aby dał szkołom ludowym wychować pokolenie, które nam, Polakom, Litwinom, Rusinom wspólną ojczyznę wywalczy...*" Idei tej wspólnej ojczyzny pozostał wierny do grobowej deski.

J. R.

Trójgłos w sprawie ukraińskiej

Ukazała się na półkach księgarskich książka, która powinna znaleźć się na biurku każdego polskiego polityka i każdego publicysty, zajmującego się zagadnieniami naszej polityki kresowej. Książka nosi tytuł „Problem polsko-ukraiński w Ziemi Czerwieńskiej", ale treść w niej zawarta rozsadza ramy tytułem powyższym zakreślone. Główny punkt ciężkości publikacji znajduje się w obszernej rozprawie Aleksandra Bocheńskiego p. t. „Problem polityczny Ziemi Czerwieńskiej" w której autor przedstawia w sposób dokładny i niemal wyczerpujący stronę faktyczną zagadnienia, a następnie wyciąga szereg konkluzji, określających właściwy i zgodny z polską racją stanu program konstruktywnej polityki wobec Ukraińców.

Punkt wyjściowy rozważań Bocheńskiego jest następujący: „istotą problemu ukraińskiego, czy kryzysu ukraińskiego, jest stan wrzenia paru milionów Ukraińców w Ziemi Czerwieńskiej... Stan tej nienawiści do państwa jest problematem, który należy usunąć. „Bocheńskiego nie przestrasza więc sam fakt istnienia mniejszości ukraińskiej w Polsce, ale stan *wrzenia*, w jakim się ta mniejszość znalazła. Bowiem „możemy sobie doskonale wyobrazić posiadanie mniejszości licznej, ale nie usposobnionej bezwzględnie wrogo do naszego państwa". I dalej: „istotą problemu jest nie samo istnienie mniejszości, ale przede wszystkim wrogie, pełne nienawiści nastawienie jej wobec naszego państwa".

Tak postawiwszy sprawę, Bocheński przechodzi do stwierdzenia, że polska praktyka administracyjna nie wybrała żadnej z dwóch zasadniczych sposobów rozstrzygnięcia problemu, za jakie uważa asymilację narodową i asymilację państwową, natomiast poszła drogą pośrednią, łączącą niewiarę w pełną asymilację narodową z brakiem chęci do realizowania asymilacji państwowej.

Po naszkicowaniu linii rozwojowej teorii asymilacyjnej, kilkadziesiąt stron poświęca Bocheński omówieniu samego narodu ukraińskiego, jego przeszłości historycznej, łączności obydwu grup narodowych, halickiej i naddnieprzańskiej, kulturze, literaturze, religii, wreszcie inteligencji ukraińskiej, jej stosunkowi do mas i jej dążeniom. Na podstawie tego omówienia dochodzi autor do logicznego wniosku, że wszelkie twierdzenia o niższości i małowartościowości Ukraińców jako narodu, oraz o braku uświadomienia narodowego w masach ludowych, należy zaliczyć do kategorii legend najzupełniej bezpodstawowych i wysoce szkodliwych. Trzeźwość polityczna Bocheńskiego zmusza go do jednoczesnego stwierdzenia, że zmiana polityki wobec Ukraińców i udzielenie im szeregu koncesji nie spowoduje automatycznie ich natychmiastowego lojalizmu wobec państwa. Wręcz przeciwnie, autor jest zdania,że koncesje bynajmniej nie zlikwidują separatyzmu i nie zadowolą raz na zawsze żądań ukraińskich. Ale też nie o to idzie, żeby dążyć do osiągnięć tak bardzo utopijnych. *„Nie mamy sposobu"* — słusznie pisze Bocheński — *„tolerowania, albo nie tolerowania nieprzyjaźni ukraińskiej. Możemy ją tylko regulować, zmniejszać, lub zwiększać"*.

Analiza sytuacji faktycznej w Ziemi Czerwińskiej i jej skonfrontowanie z głównymi tendencjami w społeczeństwie polskim wobec Ukraińców pozwala na sprecyzowanie pewnych założeń, które autor nazywa bezspornymi i na których w dalszym ciągu swej pracy opiera wywody, „rozważające realne środki prowadzące do rozwiązania problemu". Założenia te warto zacytować w całości, ponieważ słuszność ich i celność nie ulega bezsprzecznie żadnej wątpliwości.

1) Ukraińcy w liczbie około trzech milionów na terenie Ziemi Czerwińskiej są narodowo uświadomieni i nadzieje na ich polonizację są fikcją.

2) Również fikcją jest dążenie do wyrzeczenia się przez nich marzeń o stworzeniu kiedyś niepodległej Ukrainy.

3) Natomiast w granicach zupełnej możliwości leży pozyskanie w tych warunkach, jakie są i jakie się da przewidzieć, współpracy lojalnej, a nawet czynnej z państwem polskim.

4) Możliwość ta leży przede wszystkim w usunięciu tych wszystkich *warunków*, które, nie przynosząc ani państwu, ani ludności polskiej żadnej korzyści, zmuszają niejako Ukraińców do wrogiej lub biernej postawy względem państwa.

Warunki te dzieli Bocheński na psychologiczne, oświatowe, polityczne i gospodarcze. Do psychologicznych zalicza przede wszystkim kwestię nazwy, uporczywie odmawianej Ukraińcom przez społeczeństwo polskie, a co gorsza i przez administrację państwową, oraz niedocenianie ukraińskiego poczucia godności narodowej. Dołącza się do tego stanowisko polskiej prasy, która godną podziwu ignorancję w sprawach ukraińskich łączy z daleko posuniętą lekkomyślnością w bezkrytycznym powtarzaniu każdej wersji czy plotki, szkalującej i zohydzającej wszystko, co ukrańskie. Na przykładzie znanej historii z interpelacją posła Żyborskiego Bocheński wykazuje, w jaki sposób mobilizuje się opinię polską przeciw Ukraińcom wtedy nawet, gdy ci ostatni nie dają żadnych ku temu powodów. Przykład ten w niemniejszej mierze dostarcza dowodów, jak wielką rolę w zatruwaniu atmosfery odgrywa moment prowokacji ze strony żywiołów wyraźnie antypaństwowych i jak bardzo naiwna jest nasza prasa w odniesieniu do kwestii ukraińskiej, skoro daje się chwytać na owe prowokacyjne metody.

Bocheński wymienia jeszcze szereg innych momentów, psychologicznie pracujących przeciw nam, jak uniemożliwianie Ukraińcom jawnego oddawania czci swoim poległym, szykanowanie ukraińskiego języka i literatury, konfiskowanie dzieł literackich z błahych najczęściej powodów, wreszcie rugi urzędnicze. Momenty psychologiczne uwzględnia Bocheński niezwykle obszernie, słusznie uważając, że powstałe zatory psychologiczne są najgłówniejszą przeszkodą w dziele normalizacji stosunków polsko - ukraińskich.

Również poważnym utrudnieniem jest stosowanie takiej polityki oświatowej, która nikogo nie zadawalnia, ani Polaków, ani Ukraińców, a w rezultacie stwarza stan rozgoryczenia i poczucia własnej krzywdy narodowej. Bocheński jest zdecydowanym przeciwnikiem utrakwizacji na terenie szkolnictwa, wychodząc z założenia, że „szkoła utrakwistyczna należy do tych licznych pomysłów... które nic a nic Polakom realnie nie dając, dają jednak niezaprzeczenie Ukraińcom poczucie krzywdy, niepraworządności, omijania ustawy, braku obiektywnej instytucji, do której mogliby się odwołać. Zamiast polonizować, tworzy *fikcję polonizacji*, ze wszystkimi jej złymi stronami".

Wobec tego „zasadą naczelną naszej polityki szkolnej powinno być nauczanie dzieci polskich w języku wykładowym polskim, a dzieci ukraińskich w języku wykładowym ukraińskim". Sporo miejsca poświęca Bocheński sprawie stworzenia ukraińskiego uniwersytetu we Lwowie, polemizując z przeciwnikami tego poglądu i wysuwając szereg przekonywających argumentów. Doradza zresztą nie tworzyć uniwersytetu od razu, ale zacząć od stworzenia kilku katedr ukraińskich przy Aka-

---

[1]) Aleksander Bocheński, Stanisław Łoś, Włodzimierz Bączkowski: *„Problem polsko-ukraiński w Ziemi Czerwieńskiej"*. Drugi nakład. Wydawca „Polityka" Warszawa. Rok 1938.

demii Duchownej, a następnie na drodze stopniowego rozbudowywania dojść do pełnego, *państwowego* uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie.

Do najbardziej zabagnionych dziedzin w stosunkach polsko-ukraińskich zalicza Bocheński samorząd i życie polityczne Ziemi Czerwieńskiej. Jako zdecydowany przeciwnik wspólnych kurii wyborczych, wskazuje na wszelkie niebezpieczeństwo, wynikające z przeprowadzania wyborów wspólnych, zmierzających prostą drogą do rozpętywania jeszcze większych niechęci i nienawiści narodowych, oraz ułatwiających realizowanie tendencyj majoryzacyjnych.

Ostateczne konkluzje wyglądają mniej więcej i w dużym skrócie następująco:

Należy usunąć przyczyny niechęci antypolskiej, stwarzane przez nas samych w wyniku negowania samego zjawiska ukrainizmu, ukraińskiego języka, kultury itd. dopuścić język ukraiński do urzędów, zutrakwizować nomenklaturę na Ziemi Czerwieńskiej, oraz czuwać nad tym, aby ukraińska godność narodowa nie była stale szykanowana. Jednocześnie powinno się znieść utrakwistyczne szkoły, nie stawiać tam szkolnictwu ukraińskiemu, a jedynie poddać go ścisłej państwowej kontroli, poczynić odpowiednie kroki celem stworzenia uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie, dalej stworzyć ramy dla legalnego wyżywania się ukraińskich ambicji politycznych i wprowadzić osobne kurie narodowościowe w samorządach i przy wyborach do sejmu.

Uzupełnienie tej pierwszej części książki, napisanej przez Aleksandra Bocheńskiego, znajdzie czytelnik w rozprawce Stanisława Łosia p.t. „Problem gospodarczy Ziemi Czerwieńskiej" Autor omawia w niej takie problemy, jak kwestię rolną, parcelację, kolonizację, urbanizację, walkę Ukraińców z Żydami, dochodząc na ogół do wniosków dość pesymistycznych w ocenie obecnej sytuacji. Według Łosia, Ziemia Czerwieńska związana jest z Rzeczpospolitą znacznie mocniej pod względem gospodarczym, niż politycznym. Jest to niewątpliwie okoliczność sprzyjająca skutecznemu przeciwdziałaniu tendencjom separatystycznym, oczywiście pod warunkiem, że zostanie właściwie wykorzystana. Natomiast sama sytuacja gospodarcza w chwili obecnej przedstawia obraz mało pocieszający. Przede wszystkim Ziemia Czerwieńska jest dzielnicą o mocno przeludnionej wsi, o jednostronnej strukturze. Urbanizacja, dopomożenie ludności wiejskiej do wzięcia udziału w obrocie płodami rolniczymi i leśnymi, popieranie procesu slawizacji miast — oto najważniejsze wytyczne zdrowej polityki gospodarczej. Doradza również Łoś debiurokratyzację części polskiej inteligencji przy jednoczesnym zbiurokratyzowaniu odpowiedniej części inteligencji ukraińskiej, co bezsprzecznie doprowadzić powinno do rozładowania atmosfery wzajemnych niechęci i rozgoryczenia po stronie ukraińskiej.

Rozprawa Bocheńskiego i uzupełniający ją szkic gospodarczy Łosia omawiają kwestię ukraińską na terenie Ziemi Czerwińskiej. Zwięzły szkic Włodzimierza Bączkowskiego o „prometeizmie polskim", kończący tę zbiorową pracę, daje rozważaniom Bocheńskiego i Łosia szersze perspektywy historyczne i metapolityczne, umiejscawiając je na skrzyżowaniu sprzecznych i wzajemnie wykluczających się racji stanu: polskiej i moskiewskiej. Bączkowski stwierdza, że czynne i na wielką skalę pomyślane przeprowadzenie planu prometejskiego możliwe jest jedynie w wypadku znormalizowania polsko-ukraińskich stosunków na Kresach Rzeczypospolitej. Tym się też tłumaczy umieszczenie jego szkicu w książce traktującej o *warunkach*, które muszą być spełnione, aby jakakolwiek normalizacja stosunków stała się w ogóle realna.

*

* *

Pomijając kwestię mniejszej czy większej słuszności wniosków, wyciągniętych przez autorów omawianej publikacji, słuszności niewątpliwej zresztą dla każdego, kto istotnie zna problem ukraiński, stwierdzić należy obiektywną wartość książki, jako *rzetelnego informatora*. Obiektywizm tej publikacji jest bezsprzeczny i to zarówno w dobieraniu i oświetlaniu materiału, dotyczącego samego tematu, jak i w cytowaniu i przedstawianiu zapatrywań jaskrawych nawet przeciwników poglądów, którym hołdują autorzy „Problemu polsko-ukraińskiego w Ziemi Czerwieńskiej".

Grzechy hetmana Skoropadskiego

(Rok 1918 na Ukrainie).

Dzień 29 kwietnia 1918 r. był ostatnim dniem urzędowania Ukraińskiej Centralnej Rady w Kijowie. W tym dniu, kiedy Centralna Rada odbywała jeszcze kolejne posiedzenie, a nawet w tym samym czasie — na placu Sofijskim odprawiano dziękczynne nabożeństwo z okazji dopiero co dokonanego wyboru gen. Pawła Skoropadskiego na Hetmana Ukrainy.

Dla ogółu mieszkańców Ukrainy, szczególnie na prowincji, była ta zmiana formy ustroju państwowego całkowitą niespodzianką, ale dla orientujących się w ówczesnej sytuacji politycznej, już od pewnego czasu było jasnym, że zmiana musi przyjść i że rządy Centralnej Rady stoją w przededniu kryzysu.

Przede wszystkim trzeba sobie uświadomić, jaki był stosunek ludności Ukrainy do swego ówczesnego parlamentu — Centralnej Rady — oraz do rządu, wyłonionego przez tę Radę. Nie omylimy się, jeżeli powiemy, że stosunek ten, przynajmniej ze strony znakomitej większości ludności ukraińskiej, był obojętny, a ze strony niektórych kół — wręcz nieprzychylny. Po ucieczce z Kijowa na początku lutego 1918 r. wróciła Centralna Rada do stolicy Ukrainy przy pomocy i pod ochroną wojsk państw centralnych — Niemiec i Austro-Węgier. Bez tej pomocy wydaje się wątpliwe, czy udałoby się oczyścić Ukrainę od bolszewickich oddziałów, które usadowiły się dość mocno we wszystkich większych miastach, a szczególnie w Kijowie. Pomoc zaś była okazana bynajmniej nie dla pięknych oczu Winniczenki i Hruszewskiego, ale za słoną cenę — cenę chleba i żywności, tak potrzebnych w tym czasie nowym sojusznikom Ukrainy.

Cóż nowi sojusznicy znaleźli w Ukrainie, co tam zobaczyli? Jaką politykę prowadziła Centralna Rada po powrocie do Kijowa? Polityka socjalnej utopii i chęć przelicytowania bolszewików doprowadziła do chaosu i zupełnego zanarchizowania stosunków wewnętrznych i zakończyła się opanowaniem Ukrainy przez bolszewików. Teraz, kiedy choć i z obcą pomocą, ale udało się oczyścić kraj od najeźdzcy, można było oczekiwać zmian w tej polityce i chęci uporządkowania stosunków ze strony rządu, na czele którego stał Hołubowicz

(soc. rewol.). Do gabinetu, oprócz socjalistów, powołano trzech członków partii soc.-federalistów (partia zatrzymała starą swą nazwę, będącą anachronizmem po ogłoszeniu niepodległości): S. Szełuchina, W. Prokopowicza i A. Łotockiego oraz jednego bezpartyjnego — S. Koliucha.

Jednak większość socjalistyczna pozostała i polityka rządu nie zmieniła się. Uznano nawet za ważne wybory do konstytuanty, przeprowadzone w końcu grudnia 1917 i w początku stycznia 1918 r. Wybory te, odbywające się w nienormalnych warunkach, przeważnie przy użyciu skrajnie demagogicznych metod, dały oczywiście większość soc. rewolucjonistom i bolszewikom. Centr. Rada uchwaliła zwołać konstytuantę na dzień 12 maja 1918 r. Można było przewidzieć, jaką drogą pójdzie ta konstytuanta.

Tymczasem Centralna Rada i rząd nie mogły w żaden sposób opanować sytuacji wewnątrz kraju, ani stworzyć autorytatywnej władzy na prowincji. Ostatecznie w wyniku tego stanu z gabinetu wystąpili przedstawiciele partii soc.-feder., motywując to tym, że gabinet nie jest zdolny do realnej pracy.

Warto zaznaczyć, że Niemcy z początku odnosili się całkiem lojalnie do Centralnej Rady i tylko później, kiedy zorientowali się, że wykonanie umowy co do dostarczenia zboża i żywności stało pod znakiem zapytania, zaczęli szukać innych sposobów zabezpieczenia tego, co uważali za najgłówniejsze w tej chwili.

Mylna byłaby opinia, że do Niemców (oraz Austriaków) nie znaleźli wtedy drogi przedstawiciele organizacyj i klas, niezadowolonych z polityki socjalnej Centralnej Rady, w szczególności z socjalizacji ziemi. Należy przypuszczać, że z socjalizacji niezadowoleni byli nie tylko obszarnicy, ale i zamożniejszy element chłopski, w którym odezwało się poczucie własności, tak mocne u chłopa ukraińskiego i stanowiące poniekąd jego cechę narodową. Niemcy jednak nie od razu zdecydowali się na przeprowadzenie zamachu stanu. Z początku spróbowali załatwić sprawę najwięcej ich obchodzącą — sprawę zasiewów wiosennych — na własną rękę w drodze rozkazu naczelnego dowództwa wojsk niemieckich (feldmarszałka Eichhorna), ale spotkawszy się z ostrą reakcją Centralnej Rady ,zrozumieli, że kompromis jest niemożliwy i że trzeba imać się innych środków. Takim środkiem była tylko zmiana ustroju państwowego.

Na dzień 29 kwietnia zwołany został w Kijowie „kongres rolniczy" z inicjatywy „Związku właścicieli ziemskich". Na ten sam dzień przygotowany został, oczywiście za zgodą i przy pomocy wojskowych władz niemieckich, zamach stanu, który miał polegać na ogłoszeniu na wspomnianym kongresie Hetmanem Ukrainy generała Pawła Skoropadskiego.

Tak się też i stało. W dniu tym Ukraina otrzymała nowego „władcę". Kim był ten kontynuator tradycji hetmańskiej? Generał, b. dowódca dywizji kawalerii carskiej gwardii, później d-ca korpusu, który w r. 1917 został „zukrainizowany", właściciel ogromnych latyfundyj w kilku guberniach Ukrainy, — a poza tym człowiek bezsprzecznie rosyjskiej kultury, nie kryjący się z przywiązaniem do rodziny carskiej i do samego pojęcia „jednej Rosji".

Nikt nie miał ochoty bronić Centralnej Rady aktywnie. Rzecz zrozumiała, że główną rolę odgrywał tu strach przed Niemcami, ale i bez tego strachu nikt prawie większego żalu za upadłym rządem nie odczuwał. Teoretycznie rzecz biorąc, miał nowoobrany hetman wszelkie możliwości do zaprowadzenia ładu i porządku w kraju i do odegrania roli prawdziwego włodarza i wskrzesiciela tradycyjnych ustrojowych form na Ukrainie. Wprawdzie, doszedł on do władzy w sposób nielegalny, historia dostarcza przecież wiele przykładów, kiedy taka „nielegalna władza" zyskiwała z czasem szacunek i uznanie. Chodzi nie o sposób dojścia do władzy, lecz o skutki tego, o poczynania nowej władzy i zgodność ich z racją stanu danego państwa czy narodu.

Tego właśnie w poczynaniach, a potem w całej działalności hetmana Skoropadskiego nie było. Już sam fakt, że do jego wyboru przyczynił się w znacznym stopniu „Związek właścicieli ziemskich" — organizacja wyraźnie na gruncie klasowym stojąca, poniekąd przesądzał o charakterze polityki hetmana. Polityka ta, siłą rzeczy musiała iść w dwóch kierunkach: — nacjonalnym i socjalnym. Pod wpływem nowego otoczenia hetmańskiego polityka ta nabyła wyraźnie charakteru reakcyjnego.

Już sam skład nowego rządu mówił sam za siebie. Premier F. Lyzohub już w sierpniu 1918 r., będąc w Berlinie, wypowiedział się w jednym z organów prasowych za federacją z Rosją (oczywiście przyszłą Rosją, nie bolszewicką). S. Gerbel — minister aprowizacji (później premier ostatniego gabinetu hetmańskiego) — b. charkowski gubernator. M. Czubiński — minister pracy — zruszczony Niemiec urodzony aż... w Kazaniu. Afanasjew — główny kontroler — Rosjanin z Ufy. Kołokolcew — minister rolnictwa — Rosjanin, wyraźnie wrogo nastrojony do ukraińskości. S. Gutnik — minister handlu — zruszczony Żyd. Sekretarz Stanu S. Zawadzki, którego hetman wyznaczył swoim następcą na wypadek śmierci — nie wahał się później napisać, że „czuł się zawsze rosyjskim patriotą"!

Tak było u góry administracji państwowej. Na niższych szczeblach nie było lepiej. Do Ukrainy w tym czasie ciągnęły całe zastępy „byłych ludzi" z Rosji, będącej pod panowaniem bolszewików. Ratując swe życie, uciekali oni do kraju, gdzie panował względny porządek i dobrobyt i tu, korzystając ze swych dawnych (przeważnie petersburskich jeszcze) stosunków i znajomości, otrzymywali nominacje na posady w administracji i w sądownictwie. Był to element nie mający nic wspólnego z Ukrainą i nie związany z nią nawet pochodzeniem.

Miejscowy element obszarniczy pragnął przede wszystkim odegrać się za poniesione w r. 1917 i w początkach 1918 straty. Odbywało się to w trybie nader uproszczonym. Po prostu wyznaczało się „kontrybucję" w dowolnym wymiarze (zawsze przewyższającym rzeczywiste straty) i nakładało się ją na okoliczne wsie, podejrzane o współudział w niszczeniu danego majątku. Przy ściąganiu kontrybucji (koniecznie w „carskich" pieniądzach) nie obchodziło się bez doraźnych kar przy pomocy oddziałów karnych (z byłych oficerów rosyjskich), a nawet wojsk „sprzymierzonych".

Oczywiście ze zdobyczy rewolucyjnych z r. 1917 nie pozostało ani śladu. Takie postępowanie władz hetmańskich nie mogło przysporzyć im, a tym samym i hetmanowi, sympatii ludności tak wiejskiej, jak i miejskiej. Zaczęły się powstania chłopskie i to w takich rozmiarach, że nawet Niemcy nie zawsze mogli dać sobie radę z ich stłumieniem. Wybuchł strajk na kolejach, który przyniósł dużo strat. Już we wrześniu było widać, że nowy ustrój zbankrutował, że długo nie utrzyma się. Kijów wprawdzie żył życiem stolicy i nie odczuwał tych wstrząsów, które raz po raz wybuchały na prowincji. A tam właśnie odczuwały się już złowrogie pomruki tej burzy, która miała wybuchnąć w połowie listopada. Klęska państw centralnych, a zwłaszcza rewolucja w Niemczech, przyśpieszyły wybuch ogólnego powstania przeciwhetmańskiego. Nie było już potęgi obcej, a hetman swego wojska właściwie nie miał, formując zaledwie w ostatnich dniach przed powstaniem oddziały oficerskie (rosyjskie), którym też i wypadło bronić Kijowa przeciwko wojskom Dyrektorii.

Czy manifest hetmana Skoropadskiego z dn. 15 listopada o federacji z nieistniejącą Rosją był przyczyną wybuchu powstania przeciw niemu? Należy w to wątpić. Powstanie przeciwko Skoropadskiemu przygotowywane było już od dawna

przez członków „Związku Narodowego" (Nacjonalnyj Sojuz) i wybuch jego był przesądzony, szczególnie, kiedy jasnym się stało, że Niemcy pozostaną neutralni. Inna rzecz, że ten manifest dał nie byle jaki atut do rąk Dyrektorii. Odtąd walczono z hetmanem nie tylko jako z gwałcicielem swobód obywatelskich i poplecznikiem obcego obszarnictwa, ale jak, ze zdrajcą interesów narodowych, narzędziem rosyjskich interesów i ukrytym wrogiem Ukrainy.

Tym właśnie manifestem osądził hetman Skoropadski sam siebie na zawsze w oczach Ukraińców, świadomych konieczności walki z Rosją, jako z największą zaporą na drodze do odzyskania przez Ukrainę samodzielności państwowej.

Pan Stanisław zwalcza marnotrawstwo

Ja dolibóg patrzyć si nie mogi, kochany Wacio, jak ty palisz ot te wszystkie gazetki! Ty byś spróbował zrobić tak u Hitlera, to on by ciebi zaraz posadził do ciupy i całen rok karmiłby ciebi tylko ajntopfgierychtem, żeby znaczy si oduczyć ciebi od marnotrawstwa.

I dobrze by zrobił. Toż to czortwico, co u nas wyrabiajo z tymi papierami, blaszankami, butelkami. Prawda, że czasem któraś inteligentniejsza jednostka pozazdrości Niemcom, ży oni tacy rozumni i sama zaczni zbierać te wszystkie śmierci, ali późnij obrzydni jij i ona pluni na to. Żadnyj w nas Polakach ni ma wytrwałości i cierpliwości.

Cha, cha! Na konto tyj cierpliwości to ja rozpowim tobi komiczno anegdotki. — Siedzi Anglik nad jeziorkiem i ryby łapi, a na mostku stoi drugi i patrzy się na niego. A na koniec ten, co na mości, mówi:

— Jak Boga kocham, nadzwyczajny pan człowiek! Jaż ot tutaj już osim godzin patrzy si na pana, czy pan choć jedno rybki złapi — i nic. Ja bym nigdy nie miał takij cierpliwości!

Ot tobi na! Czegoż ty nie śmieisz się, kochany Wacio? Toż to bardzo śmieszny, ży łapać ryby to on nie miałby cierpliwości, a stać i gapić si to ma. Et, jak ty nie znasz si na humorystyce, to i czort z tobo.

Alï ja tak nie mogi żyć. Jak mnie co trafi do przekonania, to ja jego konieczni chce zrealizować, choć ty strzelaj do mnie.

Ot ze dwa tygodni temu nazad siedzy ja sobi w swoim pokoju (pamiętam akurat w soboty było) i patrzy si przez okno na podwórko, bo gazetki już skończyłem. I widzy ja, wchodzi na podwórko jakiś oberwaniec, w ręcy trzyma łomaczki, a na końcu tyj łomaczki jest ćwiek. Podszedł on do śmietnika i zaczyna coś ciukać to łomaczko. Ja patrzy si, a on zbira pomarańczowy skórki. Ja i myśli sobi taki myśleni:

— Ciekawo wiedzieć, na co ich zbira? A co, żeli on ich późnij sprzedai do cukierni, a oni z tego ciastka pieko?

I powim ja tobi, ży mnie aż zamgliło z obrzydliwości od samyj tyj myśli.

A tu raptem ktoś stuka i do pokoju wchodzi pani Sitkowa, moja gospodyni znaczy si, trzyma na talerzyku słodki placek i mówi do mnie:

— Ot ja przyniosłam panu, pani Lipiński szanowny, spróbować placuszka. Sama jego piekłam.

Nu, myśli ja sobi, wolałbym ja nie widzieć, że ty sama jego piekłaś — więcej by mnie smakował. Ali ma się rozumieć, nie mówi jij tego, tylko dziękuj ebardzo i biery. Patrzy si — a nanim skórka pomarańczowa. Mnie zrobiło si bardzo głupio i ja mówi:

— Oj, pani Sitkowa szanowna, na cóż taki ekstrawagańcji? Nie szkoda pieniędzy na cykaty?

— Aliż ja ich nie kupui. Mnie doktor kazał trzy pomarańczy jeść codziennie, to ot ja sama i zrobiłam trochi skórki w cukrzy.

— Nu jeżeli tak, to co innego. A cóż pani robi z reszto skórek?

— Co mam robić? wyrzucam.

— To niech pani lepij mnie oddai, ja ich wysuszy, żeby nie marnowały si.

— Z mojo przyjemnością. Panu pewni do wódki?

— Nu, prosze pani, żeliby ja tyli wódki spotrzebowywał, żeby do nij trzy pomarańczy dzienni szło, to ja bym dawno spoczął na delirium trzęsięs, mówi ja humorystycni.

I ot zacząłem zbierać te skórki. Co ona mnie ich da, to ja zaraz scyzorykiem czyściutko obdrapi ot te samy biały świństwo, a reszty akuratni wysuszam. A jak nazbirało si dużo, to ja zapakowałem do torebki i idy do jednyj takij cukierenki, która ode mnie niedaleczko. Wchodzy i dai to właścicielowi.

—Przyniosłem panu pomarańczowyj skórki, mówi ja jemu.

— Dobrzy. Zaraz zważymy.

Położył szelma na wadzy i mówi:

— Zła waga i wilgotnawy.

— Jak to zła waga? mówi ja. To ja jeszczy obowiązany na wagi panu dawać?

— Nu a jakże inaczyj? Przyniesi pan jeszczy dziesięć deka, wtedy zapłacimy.

— Zapłacimy? A któż panu powiedział, ży ja chce zapłaty?

— Cudak — człowiek! mówi ten właściciel. — To pan nie za pieniądzy? Panno Marysiu, niech, pani jamu da dwa ciastka, tylko wczorajszy.

Ja i mówi do niego bardzo spokojni:

— Proszy pana, czy oni będo wczorajszy, czy dzisiejszy, czy jutrzejszy — mnie absolutni wszystko równo, bo ja ich i tak nie wezmy.

— A mnie nie trzeba od pana jałmużny! Bierz pan ciastka pókim dobry i wynoś si!

— Co? mówi ja. A o grzeczności to pan nigdy nie słyszał od krewnych i znajomych?

— Bierz pan ciastka!

— A niech pana diabli z tymi ciastkami! Jaż chwała Bogu nie mademuazel szesnastoletnia, żebym mnie chciało si słodyczy.

—Panno Marysiu, proszę mu zawinąć, żeby nareszcie odczepił się od naszej duszy.

— A, jeżli tak, to dobrzy — mówi ja. Mogi wziąść ot te ciastko z kremem, ali tylko na to, żeby nim panu zajechać w mordy. Ot tylko w tym bida, ży ja nie przyzwyczajony robić katawaśji przy damach. Ali żeli panna Marysia szanowna wyjdzie na chwilki, to ja panu tak rozkwaszy fiźjonomii, ży pan sam będzi nieprzyjemni zdźiwiony.

I podchodzy do niego trochi bliżyj, ali on uciekł do drugiego pokoju. Mnie wzięła złość i wychodzy z cukierni. A jak tylko wyszłem, to ten świnia przez drzwi buch! za mną wszystki te skórki na trotuar.

Ot i rób budżetowy oszczędności! Ni ma jeszcze obywatelskiego poczucia w naszych ludziach. Nu, ali nic, moży z hodom (= z czasem) nauczo si.

Ja czasem to nawet na przykrość narywam si. Ot na przykład jak źjim w swojij garkuchni taki męso z kościami, to te kostomaszki chowam dla psów, za to, ży oni najlepsi przyjaciele człowieka. Nawet troszki żenui to, publiczni zbirać kości w gazety, ali ja sobi myśli: niechaj ten wstydzi si, kto głupio postępui, a nie ten, kto rozumni.

Ot kilka dni temu nazad wynoszy ja ze sobo trochi kości z garkuchni, a tu podchodzi do mnie nowy jakiś pies, którego ja jeszczy nie widział. Jak dałem jemu te kostomaszki, to on własnym oczom nie wierzył, taki był strasznie zadowolniony. Ji, a no mnie popatrui, czy ja czasem jemu nie odbiory. Ja mówi do niego:

— Ta czego ty boisz si, durny? Po pierwszy że ja wogóli kości nie jim, bo moi zęby zupełni innyj konstrukcji, a po wtóry ży ja tylko co po obiedzi, i mnie absolutni nie chce si jeść. To już ty, proszy ciebi, zupełni bądź spokojny.

No dobrzy. On zjadł, oblizał si, a potem podlatui do mnie, ży znaczy si daj jeszczy. Ja i mówi:

Dzisiaj więcyj nie dam, bo i sam nie mam. Ali żeli chcesz, to proszy ciebi przyjdź tutaj jutro o tyj samyj porzy, to ja tobi znowu dam.

I idy ja sobi dalij. Ali on biegni za mno i ciągli szturcha. Nareszci ja mówi:

— Słuchaj, sobaczko! Ja nie wim, jak ty nazywasz si, a moży ty i w ogóli nie nazwany jesteś i tylko dla tego mówi ja do ciebi na „sobaczko", a wcali nie dla tego, żeby ciebi obrazić. Ali rozum, ży nie mogiż ja tobi dać, żeli sam nie mam. To idź ty do siebi, czy tam pobiegaj sobi, a ja już pójdy do domu.

Nie uśpiałem ja tego powiedzić, aż tu podchodzi polićjant i pyta si mnie:

— Czemu to pański piesek bez namordnika (= kagańca) przechadzki zażywa?

— A pański pies czemu bez namordnika?

— Jaki mój? Ja żadnego nie mam.

— Ot w takij samyj sytuaćji i ja znajdui si.

— Nu a tu obecny?

— Ja go osobiście nie znam. Myśli ja, ży on wolnego zawodu psia jednostka. A romawiam ja z nim, bo bardzo szanui wszystkich psów za ich dobry sercy i wysoko inteligenćji. Mnie jedna teozofka mówiła nawet, ży psia dusza od razu przechodzi w człowieka. Dajminato, ży ja w te babski filozofii absolutnie nie wierzy. Ali swojo drogo ten sobaczka troszki mnie dokuczył, bo ciągli idzie za mno i swoim nosem dziuka mnie w łydki.

— Tak to ono tak, ali kary zapłacić pan musi, mówi ten polićjant.

— Kary? Za to, ży przyjaciela ludzkości nakarmiłem?

— Nie za to, ży pan jego karmił, tylko ży bez namordnika chodzi.

— A czegoż ja będy chodził w namordniku?

— Taż nie pan, tylko on!

Pośmieli si my jeszcze ze dwie-trzy minuty, a sobaczka tymczasem poszedł sobi — widać zawstydził si, ży ja przez niego mam subiekćji.

I cóż ty myślisz, kochany Wacio: ży ja przestałem zbirać pomarańczowy skórki i kostomachi? Wcali nie. Żeli bym tak postępował dla własnej satysfakćji, to bym plunął, ali ja dla zasady. Ży znaczy si i Polak może być rozumny, nie tylko Niemiec.

...Ot, psiakość, już i listopad, zimnawo robi si. Dzież ta twoja pomarańczówka, co ty mnie mówiłeś?

Czesław Jastrzębiec - Kozłowski.

TREŚĆ:

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1. Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor i Wydawca: Włodzimierz Bączkowski.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. *Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 248-40.*